

Sto lat po plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu. Jak pamiętać o klęsce?



Pomnik plebiscytowy w Olsztynie odsłonięty 8 lipca 1928 r. Monument został wysadzony przez żołnierzy Armii Czerwonej w roku 1945.

ROBERT TRABA

Sto lat po plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu. Jak pamiętać o klęsce?

Relacje „my – oni” zbudowane na zasadzie „dobry – zły” i kreacji wroga są stale elementem życia społeczno-politycznego. Przypominając plebiscyt w tym kontekście, być może bardziej zgłębimy postawy i emocje ludzi tamtych czasów, a jednocześnie lepiej będziemy rozumieć współczesne konflikty polityczne. Strategia „wroga” przynosi często efektowne zwycięstwa. Leczenie

się z narzuconej wrogomani i ojkofobii trwa pokolenia.

Każdy wiec przedplebiscytowy był starannie zainscenizowany. Tym razem przywódca wschodniopruskiego ruchu małych ojczyzn Max Worgitzki (1884–1937) wprowadził na scenę wychudłą krowę. Miała symbolizować upadłą gospodarkę odradzającej się polskiej państwowości. W finale wiecu krowa ze zmęczenia położyła się, a Worgitzki postawił na jej karku nogę, dając jasno do zrozumienia, kto wygra plebiscyt: Wróg, czyli Polska, zostanie pokonany! W biograficznym filmie *Emigrant* (1995) tak właśnie olsztyński wiec wspominał urodzony w stolicy Warmii Tadeusz Nowakowski (1917–1996), polski pisarz (bestselerowy *Obóz Wszystkich Świętych*), od 1945 r. na emigracji, w latach osiemdziesiątych kronikarz papieskich podróży, redaktor Radia Wolna Europa. Bardziej prawdopodobne, że sytuację utrwalił trzyletniemu Tadeuszowi jego ojciec, ówczesny redaktor „Gazety Olsztyńskiej”, Stanisław Nowakowski (1889–1942). Obrazek był tak wstrząsający dla kilkuletniego dziecka, że z czasem Nowakowski postanowił nigdy nie odwiedzić niemieckiego Allenstein. Wrócił do polskiego Olsztyna po 70 latach. W 1990 r. władze miasta nadały mu tytuł honorowego obywatela!

Po co pamiętać?

Klęska poniesiona przez stronę polską w plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r. przerosła najbardziej

pesymistyczne scenariusze. Na 422 067 uprawnionych do głosowania w plebiscycie wzięło udział 87,4% mieszkańców wschodniopruskich powiatów. Na Mazurach i Warmii „za Polską” oddano 7924 głosy, czyli 2,14%, „za Prusami Wschodnimi” 97,86%. Statystykę poprawiali nieco polscy mieszkańcy drugiego okręgu wyborczego – Powiśla (Kwidzyn), ale i tak porażka była druzgocąca.

Pamięć o plebiscycie nie weszła do kanonu chlubnych wydarzeń historii Polski. Polska tożsamość w okresie międzywojennym konsolidowała się wokół innych, ważniejszych ze względu na interes odbudowywanego państwa, wydarzeń historycznych. Plebiscyt istniał jedynie w wymiarze regionalnym, tyle że pamiętali o nim Niemcy, a Polacy siłą rzeczy musieli stworzyć własną opowieść w powodzi corocznych ludowych festynów pamięci organizowanych przez niemiecką większość. Obok rocznic bitwy pod Tannenbergiem z sierpnia 1914 r. niemieckie zwycięstwo plebiscytowe było najpopularniejszym świętem historycznym międzywojennych Wschodnioprusaków. Polscy Warmiacy i Mazurzy budowali swoją pamięć historyczną wokół zwycięstwa pod Grunwaldem i wielkich rocznic narodowych.

Po co dzisiaj wracać do plebiscytu? Zadając to pytanie, wkraczamy w sens nauczania historii w ogóle: Po co uczyć historii? Otóż uniwersalny sens opowiadania przeszłości powinien polegać na nauczaniu

myślenia historycznego, bo tylko tak możemy poznawać mechanizmy społeczne i lepiej rozumieć człowieka w czasie. Historia plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu może być pod tym względem bardzo pouczająca.

Europejskie złudzenie

„Nikt z nas nie cieszył się złudzeniem, ażeby Warmia i Mazury przejść mogły w całości na łono Polski za pomocą plebiscytu” – konstatowała ukazująca się od 1886 r. „Gazeta Olsztyńska” (1920, nr 84).

Najbardziej zapewne liczone na polskie głosy w południowej Warmii, gdzie mieszkało ponad 60 tys. ludności polskojęzycznej, a katolicyzm tworzył dodatkową więź z tradycją Rzeczypospolitej. Tymczasem w najbardziej nasyconym polską aktywnością narodową i polityczną powiecie olsztyńskim „za Polską” głosowało jedynie nieco ponad 5 tys. Warmiaków, a „za Prusami Wschodnimi” ponad 48 tys.

Jeszcze gorzej było na Mazurach. Według oficjalnych pruskich statystyk, które z pewnością nie służyły zawyżaniu liczby ludności polskojęzycznej, w 1910 r. językiem polskim posługiwało się w poszczególnych powiatach od 35% (giżycki) do 71% (szczycieński) mieszkańców.

Największym kuriozum okazały się wyniki głosowania w położonym na północny wschód od Ełku powiecie oleckim. Podobnie jak Węgorzewo, Olecko znalazło się poza strefą plebiscytową ze względu na to, że – jak argumentowała strona

niemiecka – mieszkańcy ulegli pełnej germanizacji. Jednak na wyraźne żądanie polskich negocjatorów na konferencji pokojowej w Paryżu w końcu i w tym powiecie postanowiono przeprowadzić referendum, ponieważ... mieszkała tam w 1910 r. ponad 1/3 ludności polskojęzycznej. Wynik plebiscytu był ekstremalnie niekorzystny dla Polski: zagłosowało na nią 0,007% uczestników, czyli w liczbach bezwzględnych oddały swój głos 2 osoby – europejski rekord porażki, jeśli chodzi o ówczesne tereny plebiscytowe od Adriatyku po Morze Bałtyckie.

Już pod koniec XIX w. francuski socjolog Ernest Renan przestrzegał, by nie dać się zwieść wierze w statyczność poczucia narodowego i przekonaniu, że wyłącznie język i inne tzw. obiektywne kryteria określają tożsamość narodową. Do klasyki refleksji nad procesami narodotwórczymi przeszła jego teza, że egzystencja *narodu to codzienny, nieustający plebiscyt (1882). Nic bardziej trafnego i dosłownego w odniesieniu do sytuacji roku 1920 na Warmii i Mazurach.*

Europa wszakże zdawała się nie dostrzegać istoty słów Renana. Rozpad imperiów po I wojnie światowej (Rosja, Austro-Węgry i cesarskie Niemcy) stworzył nie tylko konieczność wymyślenia nowej, narodowej mapy Europy, wytyczenia granic, lecz także ustanowienia kryteriów definiowania narodu. Ich osnową stała się zasada samostanowienia narodów. W praktyce politycznej wytyczyła amerykańską,

przygotowaną przez
prezydenta *Thomasa Woodrowa Wilsona* (1856–1924), strategię dla
Europy, która
pozwoliła powstać na gruzach upadłych imperiów Polsce i kilku
innym nowym
państwom narodowym. Jej leninowska wersja dała impuls do
odrodzenia narodom
tworzącego się Związku Sowieckiego. W odniesieniu do
wieloetnicznych terytoriów
pograniczy kulturowych okazała się jednak fiaskiem. Nie
rozwiązywała
konfliktów, prowadziła wręcz do ich zaostrzenia. Bo któż miał
stanowić o
wyłącznieści do jakiegoś terytorium, gdy zamieszkiwały je dwie,
trzy albo cztery
koegzystujące od wieków mniejszości etniczne i językowe?

Na przełomie XIX i XX w. w całej Europie
rozpowszechniona była tradycja ludoznawstwa poszukującego
egzotyczności
zwyczajów i archaiczności kulturowanych języków rodzimych,
szczególnie na
pograniczach Europy Środkowej. Ta myśl fascynowała nie tylko
intelektualistów i
literatów, ale wywierała także wpływ na polityków. Język i
zwyczaje miały
stanowić o obiektywnej przynależności narodowej. Tyle że już
wówczas narody
ulegały procesom dynamicznych zmian. Sens definiowania narodów
nie był dany raz
na zawsze, lecz zadany jako wyzwanie pokoleniowe, w
konfrontacji z
nowoczesnością i masowymi migracjami. Doświadczenie
europejskich plebiscytów po
I wojnie światowej na pograniczach, takich jak m.in. Mazury i
Warmia, pokazuje,
jakim złudzeniem było rozumienie narodu tylko przez język

ojczysty i zwyczaje.

Być może Europa powojnia, otrząsająca się z barbarzyństwa wzajemnego wyniszczania w działaniach zbrojnych i wewnątrznie zdekolonizowana przez upadek mocarstw, była skazana na życie w realnym złudzeniu tworzenia nowego, lepszego świata? W rzeczywistości przez kolejne 30 lat kontynentem targały liczne konflikty społeczne i polityczne, których tragicznym finałem była II wojna światowa.

Kreator niemieckiej akcji plebiscytowej, wspomniany Max Worgitzki, napisał rok po plebiscycie: „Nie ulega wątpliwości, że gdyby plebiscyt został przeprowadzony wiosną 1919 roku, zakończyłby się zupełnie innym wynikiem niż półtora roku później. Należy przypuszczać, że przy zręcznej pracy Polaków cały obszar plebiscytowy byłby dla nas stracony”. W ten sposób potwierdził polskie złudzenie o możliwości wygrania plebiscytu. Czyżby więc realnie istniała szansa na polskie zwycięstwo?

Ahistoryczność tezy Worgitzkiego nie jest żadnym paradoksem. Autor był inteligentnym i ambitnym graczem na scenie wydarzeń 1920. Publicysta, pisarz, aktywista społeczny i animator kultury (w 1925 doktor honoris causa Uniwersytetu Królewskiego) uruchomił w południowych Prusach Wschodnich masowy ruch obrony ziemi ojczystej. Nigdy wcześniej ani później nie powstały w tym regionie tak masowe organizacje, zrzeszające ponad 100 tys. członków, z oddziałami w każdej parafialnej wsi. Pisząc o szansie Polaków wiosną 1919 r.,

fantazjował. Europa dopiero ocierała powoli krwawiące rany niedawno zakończonych działań wojennych, trwała konferencja pokojowa w Wersalu (traktat podpisano 28 czerwca), nikt wtedy jeszcze nie mógł znać dokładnie scenariusza zdarzeń na najbliższy rok.

Kalkulacje o zwycięstwie Polaków nie miały żadnych podstaw poza jedną – chęcią pokazania, że to on, Max Worgitzki, przez stworzony przez siebie ruch społeczny obronił Prusy Wschodnie przed polską inwazją. Wybujała ambicja Worgitzkiego nie zmienia faktu, że z perspektywy niemieckich interesów stworzył oryginalny ruch społeczny, którego sens wyrażała filozofia małej ojczyzny Warmiaków i Mazurów jako inkubatora niemieckiej idei narodowej.

Mechanizm wykreowanej propagandy plebiscytowej był prosty. Należało najpierw zbudować wizerunek wroga, a następnie uruchomić strategię obrony ziemi ojczystej przed zagrażającym jej niebezpieczeństwem. Taki scenariusz mógł być w oczach Wschodnioprusaków realny, gdyż sześć lat wcześniej przez mazurskie wsie i miasteczka przeciągnęły tysiące żołnierzy rosyjskich, a hasło „Kozacy nadchodzą!” stało się synonimem podboju i okrucieństwa. Bolszewicka I Armia Konna Siemiona Budionnego stała w 1920 r. u granic Prus Wschodnich i mogła budzić proste skojarzenia z krótką okupacją rosyjską z przełomu 1914 i 1915 r.

Gorszym, bo bezpośrednim,
wrogiem z za kordonu byli Polacy. Ciekawe, że mniej odnoszono
się bezpośrednio
do sąsiadów, Mazurów i Warmiaków. Niebezpieczną i zrujnowaną
Polskę łatwiej dało
się wykreować jako wroga, ponieważ łatwo z niej było zrobić
wszechobecny symbol
zagrożenia egzystencji miejscowej ludności.

Można sobie wyobrazić
napięcie, w jakim żyli niemieccy i polscy mieszkańcy Warmii i
Mazur podczas
trwającej kilka miesięcy akcji przedwyborczej. Historyczna
wręcz atmosfera
obrony ziemi rodzinnej przed zagrażającym jej polskim wrogiem
prowokowała
rosnącą agresję, przeradzającą się w akty przemocy. Ich ofiarą
padło wielu
działaczy polskich. Bogumił Linka (1865–1920) został tak
pobity, że wkrótce
zmarł w szpitalu. Atmosfera była nasycona nienawiścią do tego
stopnia, że znany
mazurski poeta, filar duchowy polskich Mazurów, Michał Kajka
(1858–1940) w
ostatniej chwili zrezygnował w ogóle z udziału w głosowaniu,
bo obawiał się
przyszłych konsekwencji ze strony niemieckich urzędników. Na
nic się zdały
formalne umiędzynarodowienie obszaru plebiscytowego pod
auspicjami Komisji
Międzysojuszniczej oraz obecność około 5 tys. żołnierzy
alianckich w Olsztynie
i Kwidzynie. Nauczyciel, urzędnik gminny, cała administracja
publiczna i
ogromna większość duchowieństwa, pozostając w rękach
niemieckiej większości,
siłą rzeczy bronili niemieckiego stanu posiadania.

Szczyt wrzenia wyborczego i agresji nastąpił kilka dni przed aktem głosowania, gdy do południowych Prus Wschodnich przyjechało ponad 120 tys. emigrantów z zachodnich Niemiec, ale urodzonych jeszcze w Prusach Wschodnich, którzy decyzją traktatu wersalskiego mieli prawo głosu w plebiscycie. Stanowili oni 1/3 wszystkich wyborców! Nieprawdą jest, że stało się tak wbrew delegacji polskiej w Paryżu. Ignacy Paderewski i wielu innych przedstawicieli Polski widzieli w tym szansę, dając się tym samym uwieść złudzeniu, że mówiący polskim dialektem Mazurzy są w gruncie rzeczy Polakami. Nie odniósł skutku głos sprzeciwu przybyłej do Paryża delegacji Mazurów z Bogumiłem Linką na czele. Jej przedstawiciele po powrocie na Mazury uniknęli procesu o zdradę stanu tylko dzięki interwencji francuskiej.

Obraz subwencionowanych przez niemieckie państwo tysięcy emigrantów został zapisany na licznych fotografiach z tego okresu. Przedstawiały one wesołe gromady mężczyzn w średnim wieku, maszerujące radośnie przez miasteczka i wsie, powitania przez rodzimych mieszkańców i piwne biesiady, których stałym elementem oprócz alkoholu były chóralnie śpiewane niemieckie pieśni patriotyczne. Zdjęcia nie uwieczniły burd i bijatyk, napadów na polskich sąsiadów, ale na ten temat zachowały się dość liczne relacje świadków bądź doniesienia gazet polskich.

„Wierność niemieckości” i „obrona polskości”

Euforia zwycięstwa przeniosła się na *boom* medialny, setki artykułów, utworów literackich, plakatów, sztuk teatralnych i przede wszystkim radosne świętowanie na rocznicowych uroczystościach ludowych. Stałym elementem krajobrazu stały się tzw. kamienie plebiscytowe z lakonicznym napisem w stylu „Ta ziemia pozostanie niemiecka” i liczbą głosów „za Prusami Wschodnimi” i „za Polską”.

Słowem kluczem utrwalającym niemieckie zwycięstwo była przez cały okres międzywojenny „wierność” ojczyźnie i ziemi rodzimej przy równoczesnym pogłębianiu negatywnego stereotypu Polaka. Za rekordowy wynik wyborczy Olecko przemianowano na „Wierne Miasto” – Treuburg, największy po królewieckich scenach wschodniopruski teatr w Olsztynie uroczyście otwarto w 1925 r. jako Teatr „Wdzięczności” (Treudank). Wzmożenie niemieckich uczuć patriotycznych miało kulminację między 1925 a 1930 r. W 1928 r. z udziałem tysięcy olsztyniaków odsłonięto w parku olsztyńskiego Jakubowa plebiscytowy „pomnik wdzięczności”, którego autorami byli najpopularniejsi w Republice Weimarskiej rzeźbiarze, bracia Walter i Johannes Krügerowie; to oni stworzyli pod Olsztynkiem – niezależnie od intencji ideologicznych – jeden z najciekawszych w międzywojniu, w skali europejskiej, pomników upamiętniających

zwycięstwo wojenne – Tannenberski Pomnik Narodowy.

Ostatni raz na wielką skalę uroczystości rocznicowe obchodzono w 1960 r. w Republice Federalnej Niemiec.

Podczas gdy w Polsce 10 lipca na Polach Grunwaldzkich zorganizowano największą manifestację historyczno-państwową w dziejach PRL z okazji 550-lecia zwycięstwa

pod Grunwaldem, w Düsseldorfie w tym samym czasie około 200 tys. dawnych

mieszkańców Prus Wschodnich wzięło udział w demonstracji upamiętniającej

40-lecie zwycięstwa plebiscytowego. Spotkanie nacechowane było zimnowojenną atmosferą. W przemówieniu

kanclerza RFN Konrada Adenauera (1876–1967) antykomunizm zlewał się z

rewizjonizmem wobec porządku granic ustanowionych w Poczdamie w 1945 r. „Wasze

dzisiejsze spotkanie, moi niemieccy przyjaciele z Prus Wschodnich – mówił – ma

również cel polityczny. Ta manifestacja ma Niemcom i wszystkim wolnym narodom

pokazać to, co Państwu wyrządzono i co stało się z Państwa stronami

ojczystymi”. W ten sposób Adenauer wpisywał plebiscyt w preferowany przez

organizacje ziomkowskie i RFN, do czasów rządów Willy'ego Brandta (1969), mit

fundacyjny zachodnich Niemiec jako państwa opartego na poszanowaniu praw

człowieka.

W polskim wspomnianiu

plebiscytu słowami kluczami są do dziś „niemiecki terror” i „bohaterska obrona

polскоości”, a ich symbolem głównie Bogumił Linka, pochowany na

dawnym cmentarzu
ewangelickim w al. Wojska Polskiego w Olsztynie, gdzie w 1973
r. ufundowano
symboliczny pomnik. Linka jest patronem Zespołu Szkolno-
Przedszkolnego w
mazurskich Dźwierzutach, w Wawrochach, gdzie się urodził,
istnieje prywatna
izba pamięci, w wielu miastach regionu ma swoje ulice.
Plebiscytowy pomnik
Krügerów zniszczono zaraz po zdobyciu Olsztyna w 1945 r. Na
jego miejscu z
inicjatywy pierwszego sekretarza
KW PZPR Józefa Buzińskiego (1923–1987), ufundowano w 1972 r.
pomnik „Bohaterom Walki o Wyzwolenie Narodowe i Społeczne
Warmii i Mazur” autorstwa Bolesława Marschalla (ur. 1938).
Okazją była
pięćdziesiąta rocznica powstania Związku Polaków w Niemczech,
którego
związkowym organizacyjnym był Związek Polaków w Prusach
Wschodnich, powstały w
Olsztynie w wyniku ożywienia polskich organizacji narodowych w
czasie plebiscytu.
Historia zatoczyła krąg. Czy dzięki konkurencji pomnikowej
lepiej ją dziś
rozumiemy?

W stronę myślenia historycznego

Pamięć ma to do siebie, o czym *nomen omen* czasami zapominamy,
że składa
się zarówno z procesu pamiętania, jak i wypierania aż do
zupełnego zapomnienia.
Od czasów najdawniejszych pamiętamy bohaterów i ofiary,
najczęściej poległe na
polu chwały, one bowiem tworzą wzorce postaw i konsolidują
morale grupy, w
efekcie składają się na pozytywną tradycję, która odgranicza

„nas” od „innych”.

Gorzej jest z przegranymi zdarzeniami, klęskami, które niekoniecznie da się opowiedzieć strofą bohaterską. Do takich fenomenów historycznych należał z polskiej perspektywy plebiscyt roku 1920.

W centrum debat o tym plebiscycie toczonych w Polsce ciągle główne miejsce zajmuje pytanie o przyczyny przegranej. Odideologizujemy język opowieści, stwarzamy nowoczesne fakty medialne, ale w gruncie rzeczy ciągle znajdujemy się w tym samym miejscu opowieści. Nie istniał realistyczny alternatywny wynik plebiscytu – wyrana strony polskiej. Zarzuty, że państwo polskie zlekceważyło sytuację północnego pogranicza jest tyleż słuszne, co ahistoryczne, nawet jeżeli będziemy przypominać szlachetną postawę Jana Kasprowicza czy Stefana Żeromskiego, orędujących za przywróceniem Pomorza Gdańskiego oraz Warmii i Mazur do Polski. W sytuacji wojny polsko-bolszewickiej, niejasnej sytuacji na Górnym Śląsku, w Gdańsku, na zachodniej Ukrainie i Litwie Józef Piłsudski oraz rząd polski musieli kierować się priorytetami, które gwarantowały stabilność tworzących się granic. Złudzeniem była też wiara w siłę tzw. żywiołu polskiego na Warmii, a w szczególności na Mazurach. Nie zmienia to faktu, że powinniśmy przypominać postaci historyczne tamtych czasów. W okresie plebiscytu rozwijali aktywność ludzie, którzy odegrali znaczącą rolę w życiu międzywojennej

społeczności polskiej w Niemczech oraz w Polsce po 1945 r., by wspomnieć tylko Jana Baczewskiego, Fryderyka Leyka, ks. Wacława Osińskiego, Karola Bahrkego, Kazimierza Jaroszyka czy Juliusza Malewskiego.

Z perspektywy historii miejsca oprócz okresu plebiscytowego jeszcze tylko raz w miasteczkach Mazur, Warmii i Powiśla pojawił się masowy ruch społeczny – „Solidarność” 1980–1981. Oba fenomeny zaistniały w różnych epokach i różnych kontekstach państwowo-politycznych.

Inspiracją ruchu lat 1919–1920 był polsko-niemiecki antagonizm, specyficzna, nierówna walka o niezależny byt z jednej strony państwa-niedawnego mocarstwa, które poniosło klęskę w czasie wojny i szukało konsolidacji w nowej formule prawnej, a z drugiej państwa, które powstało z ponadstuletniego niebytu i musiało na nowo nie tylko określić swoje granice, lecz także zdefiniować swoją tożsamość narodową. Polska i Niemcy dysponowały nierównym potencjałem sił i środków oraz w różny sposób definiowały swoją rację stanu. W tej nierównej walce terytoria peryferyjne, jak Górny Śląsk czy Warmia i Mazury, stawały się polem szczególnie ostrej konfrontacji, w której plemienna wrogość prowadziła wręcz do nienawiści narodowej, a z czasem również sąsiedzkiej. Symptomatyczne pozostaje, jak toksyczne okazały się owoce zwycięstwa opartego na wrogości i strachu, jak kruche okazały

się zantagonizowane struktury demokratyczne w całej Europie międzywojnia. Te konteksty zarówno w wymiarze lokalnym i regionalnym, jak też europejskim trafnie pokazała wystawa Muzeum Historycznego w Ełku. Doświadczenie kruchości demokracji najbardziej odczuły wschodnie terytoria weimarskich Niemiec, szczególnie powiaty mazurskie (ełcki, gołdapski, olecki, nidzicki), gdzie w ostatnich wolnych wyborach do Reichstagu w 1932 r. przeważająca większość mieszkańców zagłosowała na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (NSDAP), dając się uwieść obietnicom socjalnym i poczuciu włączenia Mazurów do „wspólnoty Niemców” (*deutsche Volksgemeinschaft*). Był to największy sukces NSDAP w całych Niemczech!

Ich polscy sąsiedzi zaangażowani w polski ruch narodowy w momencie agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. w większości zostali aresztowani i trafili do obozów koncentracyjnych. Te historie można odnaleźć w niektórych biogramach działaczy plebiscytowych. Siłą ełckiej wystawy jest to, że autorom udało się nie tylko zgromadzić ciekawe eksponaty, lecz także stworzyć opowieść o lokalnym doświadczeniu Ełku wplecionym w procesy wielkiej historii.

Tylko 60 lat po plebiscycie, u progu demokratycznej Polski, Mazury stały się świadkiem i uczestnikiem „karnawału Solidarności”.

Dziesięciomilionowy ruch „Solidarności” zmobilizował również tysiące ełczan do walki o demokrację i w efekcie przyniósł obywatelom wolność, a Polsce suwerenność, czego emanacją było zwycięstwo wyborcze 4 czerwca 1989 r. Spór rozgrywał się wewnątrz państwa polskiego. W kontekście 1920 r. dostrzegam jedną zasadniczą różnicę w mechanizmach społecznej mobilizacji. O ile zarówno w 1920, jak i w 1989 istniał wyraźny podział na My–Oni, o tyle podstawą sporu sprzed stu lat był wizerunek zewnętrznego wroga (Polaków) i mechanizm wykluczenia, a 30 lat temu efektem rewolucji „Solidarności” było budowanie obywatelskiej wspólnotowości społeczeństwa polskiego, mimo konfliktu i różnic ideologicznych. Przywołując ten przykład, nie chcę wpadać w prosty dydaktyzm i sugerować, że „w Polsce było lepiej”. Przede wszystkim każda historia lokalna czy regionalna rozgrywa się w innym kontekście społeczno-politycznym. Europa lat dwudziestych XX w. przeżywała największy kryzys demokracji, natomiast na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tegoż stulecia dokonywała wielkiego aktu zerwania żelaznej kurtyny, która dzieliła kontynent od 1945 r. Motorem tych przemian były przede wszystkim wartości demokracji liberalnej i one napędzały również dążenia rewolucji „Solidarności”. Tej opowieści nie było już oczywiście na wystawie o plebiscycie, ale warto przy okazji pamiętać, jak w krótkiej perspektywie może zmieniać się historia, warto więc zamiast ją ideologizować,

uczyć się myślenia historycznego.

Patrząc lokalnie, możemy całkiem dobrze uczyć się uniwersalnych mechanizmów procesów historycznych. Wystarczy tylko uważnie patrzeć i chcieć zrozumieć...

Wrzenie społeczne, jakie wywołała akcja plebiscytowa, odkrywa przed dydaktyką szkolną i obywatelską paletę intersujących, również z dzisiejszej perspektywy, nowych i aktualnych pytań. Relacje „my – oni”, zbudowane na zasadzie „dobry – zły” i kreacji wroga są stale elementem życia społeczno-politycznego. Przypominając plebiscyt w tym kontekście, być może bardziej zgłębimy postawy i emocje ludzi, Polaków i Niemców, a jednocześnie rozpoznamy mechanizmy współczesnych konfliktów politycznych. Osoby takie jak Bogumił Linka przestaną być spiżowymi bohaterami, a staną się żywymi postaciami minionej epoki, pozwalającymi zarazem lepiej rozumieć współczesne mechanizmy polityczne, tak by unikać błędów przeszłości.

Bibliografia

Anderson B. (1997), *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków.

Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku. Wybór źródeł (1986), red. P. Stawecki, W. Wrzesiński, Olsztyn.

Renan E. (2018), *Co to jest naród?*, tłum. G. Majcher, Warszawa.

Traba R. (2005),
„Wschodniopruskość”. Tożsamość narodowa i regionalna w Niemczech, Warszawa–Poznań.

Wrzesiński W. (1974), *Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz na Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn.

Redakcja językowa: Beata Bińko